

„Zwierciadło”

Cryss pchnęła bramę bloku i wyslizgnęła się na zewnątrz. Chłodne nocne powietrze owiało jej twarz. Spojrzała w górę wprost na księżyc w pełni, który zalewał świat swym srebrzystym światłem. Malutkie punkciki, gwiazdy, bez skutku starały się mu dorównać. Cryss powoli ruszyła alejką zmierzając w stronę placu zabaw. Skuliła się czując chłód nocy. Cienka letnia sukienka na ramiączkach nie mogła jej przed nim ochronić. Mimo to dziewczyna szła dalej. Jej nogi obute w proste trampki lekko stapały po ścieżce wyłożonej błyszczącymi w świetle księżyca płytkami. Obok alejki w dwóch rzędach ciągnęły się drzewa o liściach wymalowanych na srebrno. Pomiedzy nimi przeświecały gdzieś tam jasne promienie wysyłane przez nocnego czarodzieja wiszącego wysoko na niebie.

Cryss westchnęła. Noc była przepiękna. Panującej tu niezwyklej ciszy nie przerywał żaden dźwięk. Niesłyszalne było nawet jej stąpanie po świetlanej dróżce. Dziewczyna zatrzymała się, gdyż zdała sobie sprawę, że ta noc coś jej przypomina...

Wtedy usłyszała śmiech... Wzdrygnęła się. Nie był to śmiech przerażający ani złośliwy, jakie można usłyszeć w horrorach. Jednak śmiech ten był jej aż nazbyt dobrze znany. Wsłuchiwała się w niego. W radosny, figlarny chichot łączyły się dwa głosy. Była pewna, że je zna. Tylko... do kogo należały? Tego nie mogła sobie przypomnieć.

Tuż przed nią pojawiły się dwie świetliste postacie- młodzieniec i dziewczyna. Mieli może po szesnaście albo siedemnaście lat. To do nich należały śmiejące się głosy. Tańczyli przemierzając skąpaną w świetle księżyca aleję. Otaczała ich jasna poświata, którą potęgowały ich nieskazitelnie białe stroje. Dziewczyna poruszała się z gracją, powiewając piękną białą suknią o szerokich rękawach. Długie złote włosy falując oplatały jej sylwetkę. Cryss nie mogła zobaczyć jej twarzy, tak samo jak twarzy młodzieńca. Mimo, iż przyglądała się postaciom bardzo uważnie, ich kształty pozostawały równie mgliste jak na początku. Śmiejąca się para tańczyła w świetle księżyca, a ich ruchy pełne były wdzięku i czułości. Słodczyz uczucia łączącego tańczących wypełniła przestrzeń.

Cryss patrzyła na nich w zachwycie. Serce mówiło jej, że skądś zna oboje tańczących. Byli jej szczególnie bliscy. Kim są? Pytanie to dudniło jej w głowie. Zrobiła krok do przodu by ich dogonić i zadać pytanie... lecz oboje rozplynęli się, znikając powoli jak gasnąca iskra.

Gdy zniknęli, serce Cryss zwolniło nieco. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że biło ono szybciej, gdy patrzyła na te piękne istoty. Westchnęła. Nie wiedziała dlaczego, ale uczucie tęsknoty, które było powodem jej nocnego spaceru, spotęgowało się po tej niezwyklej wizji. Za czym tęskniła? To wciąż pozostawało zagadką, tak jak i tożsamość tańczących. Miała nadzieję, że ten spacer uwolni ją od tęsknoty serca, bądź wyjaśni jej przyczynę.

Powoli ruszyła dalej. Po krótkim marszu doszła do końca alei i znalazła się wreszcie u celu. Plac zabaw wydawał się dziwnie cichy i opuszczony. Cryss, patrząc na niego, przypomniła sobie

każdą chwilę, gdy zwykła tu przychodzić z rodzicami.

Na huśtawkach, zjeżdżalniach i w piaskownicy pojawiły się roześmiane dzieci. Wszystkie były jak figurki ulepione z przezroczystych obłoczków. Śmiały się, krzyczały, bawiły i cieszyły. Były po prostu pełnymi radości i energii dziećmi. Plac zabaw wypełniała przyjemna, wesoła atmosfera. W sercu Cryss pojawił się jednak smutek.

Wizja znikła, a dziewczyna wlokąc nogę za nogą ruszyła w kierunku najbliższej huśtawki. Niegdyś też była takim radosnym dzieckiem. Nieznane były jej dzisiejsze troski. Tak naprawdę dalej ich nie знаła. Wiedziała, że z każdym dniem odczuwa coraz większy smutek, że za czymś straszliwie tęskni, ale nie mogła pojąć dlaczego. Gdy była młodsza, po prostu tego nie czuła.

Huśtawka stała na samym skraju placu zabaw. Cryss usiadła na drewnianym siodełku, a łańcuchy, które je podtrzymywały, zapiszczały cichutko czując ciężar. Dziewczyna odwróciła się plecami do placu zabaw, aby przed oczami mieć już tylko drzewa parku, lśniące srebrzystymi liśćmi.

Odepchnęła się.

Huśtawka lekko poruszyła się w przód i w tył.

Cryss chwyciła mocniej łańcuchy i zaczęła na zmianę przechylać się w przód i w tył w rytm wyznaczony przez huśtawkę. Kilкома płynnymi ruchami wzbijała się wysoko w powietrze. Na przemian unosiła się i opadała. Włosy, poruszone podmuchem przesłoniły jej twarz. Zamknęła oczy.

Znów była wysoko. Opadła.

Z głębi serca wypłynęła następna wizja.

Miarowe ruchy skrzydłami ogromnego orła przechwyciły rytm huśtawki. Siedząca na nim dziewczyna wznosiła się i opadała wraz z cielskiem olbrzymiego ptaka. Wiatr muskał jej policzki i bawił się włosami. Pod nimi świat przykrywała biała puszysta pierzyna mgły.

Z gardła orła wydarł się przeraźliwy pisk, po czym ptak gwałtownie zanurkował w dół. Dziewczyna spadała wraz z nim.

Cryss gwałtownie otworzyła oczy. Wizja zniknęła.

Huśtawka szybko wzniosła się ku najwyższej pozycji. Cryss z przerażeniem zauważyła, że wzbijała się w powietrze i wyleciała z siodełka. Zawisała w górze, po czym gwałtownie zaczęła opadać. Spotkanie z ziemią, z pewnością bolesne, wydało jej się nieuniknione. Kątem oka dostrzegła jednak postać wysuwającą się zza drzewa.

Była blisko ziemi, gdy poczuła, że ktoś ją złapał. Gwałtownie wpadła komuś w ramiona, które, zaskakując siłą, uchroniły ją od upadku. Wybawca powoli opuścił jej nogi na ziemię, jednak prawą ręką nadal ją obejmował. Wolna dłoń powoli odgarnęła jej włosy z twarzy. Cryss otworzyła oczy i spojrzała w twarz młodzieńca, skapaną w świetle księżyca.

Nagle uświadomiła sobie, że zarówno dotyk jak i twarz wybawcy są jej dziwnie znajome. Delikatnie wyswobodziła się z objęcia i spojrzała w twarz chłopaka badając ją dokładnie. Owal twarzy okalały krótko przycięte złote włosy, których kosmyki zdawały się być ułożone przez

wiatr. Błada cera gdzieniegdzie nakrapiana była czerwonym trądzikiem. Nos, niewielki i zgrabnie zaokrąglony rozdzielał parę pięknych niebieskich oczu.

Młodzieniec uśmiechnął się. Cryss знаła ten miły uśmiech. Odwzajemniła go.

- Dziękuję...- wyszeptała.

- Nie ma za co.- odpowiedział.

Cryss była pewna, że dziś słyszała już ten głos. Po chwili chłopak dodał:

- Najważniejsze, że wreszcie Cię znalazłem,

Christine. Cryss mocniej zabiło serce. Pojawiła się nuta strachu.

- Na imię mam Cryss.- poprawiła go.

Nic nie odpowiedział. Uniósł tylko lekko prawą brew. Dziewczynie nie spodobało się to. Coś wzbudziło w niej podejrzenia.

- Co masz na myśli...?- zapytała w końcu.

- Hm... to dość długa opowieść.- odrzekł, a po chwili dodał.- Masz może ochotę na spacer połączony z opowieścią?

Wyciągnął rękę znajomym jej, zapraszającym gestem, wskazując na główną aleję parku. Cryss wyraziła zgodę skinieniem głowy. Młodzieniec uśmiechnął się i podszedł do niej. Dziewczyna chwyciła go pod ramię i ruszyli razem aleją wśród drzew.

Gdy minęli pierwszy rząd drzew, młodzieniec rozpoczął opowieść.

- To, co Ci opowiem, może Ci się na początku zdawać niemożliwe, zagmatwane, jednak gdy skończę, wszystkie kawałki układanki...- Cryss wzdrygnęła się na to słowo, sama nie wiedząc dlaczego.-... powinny do siebie pasować i połączyć się w jasną, spójną całość.

W Cryss zbudziło się nagle pragnienie ucieczki. Coś mówiło jej, że nie powinna słuchać tego człowieka. Zorientowała się jednak, że jakaś dziwna siła nie pozwala jej oderwać ręki od ramienia jej tajemniczego wybawcy. Musiała go wysłuchać.

Opowieść była o pięknej księżniczce... Mimo starań Cryss nie udało się usłyszeć jej imienia... Księżniczka była wyjątkowo piękna i utalentowana. Młodzieniec zakreślił obraz kobiety niemal idealnej, przedstawiał ją w samych superlatywach. Jego uśmiech i spojrzenie nabrały nowego wyrazu. Wypełnił je zachwyt. Opowieść snuła się dalej. Księżniczka dojrzewała. Wiodła życie pełne zabawy i radości, urozmaicone licznymi fantazjami rodzącymi się w jej umyśle. Aż nagle w jej życiu pojawiła się przyczyna wielu późniejszych zmian... Księżniczka zakochała się w pewnym Księciu. On odwzajemnił jej uczucie.

Cryss zadrżała. Nie była pewna czy z zimna, czy też może było to efektem opowiadania, które pomimo swej pospolitości – jako mała dziewczynka czytała mnóstwo podobnych bajek – poruszyło ją do głębi. Cryss czuła się jakby ten tajemniczy młodzieniec odkrywał przed nią coś, co

sama bardzo dobrze zna, ale starała się o tym zapomnieć.

Księżniczka i Księżę byli razem bardzo szczęśliwi. Wspólne spędzanie czasu, czy to na spacerach, przejażdżkach konnych, balach czy ucztach sprawiało im wiele radości. Długo cieszyli się swą miłością, aż pewnego dnia Księżę poprosił ją o rękę... Zgodziła się. Zgodziła się...

Trwały radosne przygotowania do ślubu. Jednak w sercu Księżniczki powoli rodził się strach. Nie bala się spędzić życia z ukochanym. Przerażeniem napawała ją myśl o objęciu tronu królestwa. Rządzenie państwem nie jest sprawą łatwą i odbiera całą wolność osobistą. Poślubienie Księcia oznaczało koniec nocnych spacerów, zabaw, młodzieńczych fantazji... Wszystko, co było dla niej piękne musiało odejść na drugi plan. Taka myśl ją przerażała.

Cryss i młodzieniec doszli już do centrum parku. Był tu duży plac otoczony ławeczkami. Na środku znajdowała się ogromna fontanna. Strumienie wody szumiąc tryskały pod niebo.

Chłopak przerwał opowieść. Cryss wysunęła rękę spod ramienia towarzysza. Nareszcie się uwolniła. Zorientowawszy się, że jest to być może jedyna szansa by uciec, już miała się odwrócić i pobiec gdzie ją nogi poniosą, gdy spojrzała na twarz towarzysza. Już się nie uśmiechał, jego oczy pełne były smutku. Usiadł na murku fontanny i wbił wzrok w zwierciadlaną toń.

Cryss zawahała się. Strach i chęć ucieczki zmalały nieco. W ich miejsce pojawiło się współczucie, gdy zorientowała się, że opowiadanie tej historii musi sprawiać jej towarzyszowi wiele bólu.

Podjęła decyzję.

Powoli zbliżyła się do fontanny i usiadła obok młodzieńca. On oderwał wzrok od wody i spojrzał jej prosto w oczy. Cryss znowu odniosła wrażenie, że zna to spojrzenie. Zna je bardzo dobrze. Ale po raz pierwszy widzi w tych oczach tyle smutku. Zdało jej się, że coś zaczyna sobie przypominać.

Młodzieniec otworzył usta i kontynuował opowieść.

W dzień ślubu Księżniczka zniknęła... Właściwie zniknął tylko jej duch. Znalezione ją w komnacie, stojącą przed lustrem i wpatrującą się w swoje odbicie... A raczej w odbicie dziewczyny ludzko do niej podobnej.

Znowu przerwał opowieść i spojrzał w wodę. Cryss poszła za jego przykładem. Ręka młodzieńca wzburzyła wodę tuż przed dziewczyną. Gdy woda wreszcie się uspokoiła, Cryss otworzyła szeroko oczy ze zdumienia widząc odbicie w wodnym zwierciadle. Twarz pozostała bez zmian. Włosy natomiast miały nieco jaśniejszy odcień, były dużo dłuższe i zaplecione w fantazyjną fryzurę. Na głowie lśnił kryształowy diadem. Cryss nie mogła oderwać oczu od zwierciadlanej wizji.

Księżę wpadł w rozpacz. Młodzieniec ciągnął opowieść. Wezwał wielu mędrców i magów, by spróbowali przywrócić mu ukochaną lub przynajmniej wyjaśnić, co się z nią stało. Po bardzo długim czasie znalazł się wreszcie mędrzec, który wyjaśnił zagadkę. Okazało się, że

Księżniczka uciekła do świata, który stworzyła we własnej wyobraźni. Był to rzadki rodzaj magii i bardzo niebezpieczny. Książę mimo ostrzeżeń mędrca nie zrezygnował z prób odnalezienia Księżniczki. Wyruszył na długą i niebezpieczną wyprawę do świata stworzonego w umyśle jego ukochanej. Chciał odnaleźć ją i powiedzieć, że nie warto uciekać... że nadal ją kocha... że razem zmierzają się z wielkim wyzwaniem jakim jest rządzenie królestwem... bo miłość przetrwa wszystko...

Młodzieniec spojrzał na dziewczynę. Cryss podniosła wzrok i spostrzegła, że po policzku jej towarzysza spływa łza. To uświadomiło jej, że sama płacze. Jakaś jej część płakała wzruszona... opowieścią... może czynem księcia... a może jego słowami...

Młodzieniec delikatnie otarł łzy spływające po policzkach dziewczyny. Ich spojrzenia znów się spotkały. Jej oczy pełne były łez wzruszenia, jego- łez radości.

Książę znalazł wreszcie swoją księżniczkę. Młodzieniec uśmiechnął się. Na imię miała Christine.

Dziewczyna zaszlochała i zarzuciła mu ręce na szyję.

-Wracajmy...- wyszeptała.

Cryss wróciła do domu. Drzwi otworzyli jej zaniepokojeni rodzice.

-Gdzie byłaś?- wykrzyknęła mama.- Martwiliśmy się! Cryss spojrzała na rodziców.

-Na spacerze... długim spacerze...- szepnęła i po chwili dodała.- Chyba mam natchnienie, by wreszcie skończyć moje opowiadanie...

Księżniczka Christine patrzyła w lustro. Po policzkach spływały jej ostatnie łzy. W zwierciadle widziała wreszcie swoje własne odbicie. Za nim mglista postać młodej dziewczyny w błękitnej sukience i trampkach odchodziła w dal.

-Dobrze mieć Cię z powrotem.- wyszeptał stojący obok niej książę i objął ją ramieniem.

-Ja też się cieszę, że wróciłam.- odpowiedziała cicho.

-Nie mógłbym znieść myśli, że na zawsze zostałaś z nią.- książę wskazał ręką na odchodzącą postać. Księżniczka zaśmiała się.

-Nie chciałabym zostać na zawsze w tamtym świecie.- odrzekła w końcu.- Za bardzo brakowałoby mi Ciebie.

-A co stanie się z nią?

-Hm... Będzie żyć dalej swoim własnym życiem. Niewiele zapamięta z naszego spotkania.-

odrzekła księżniczka.-Ale w zamian za gościnę zostawiłam jej mały dar... Książę zaniepokojony spojrzał na narzeczoną.

-Jaki?- zapytał.

-Oh!- Księżniczka uśmiechnęła się.- Ona zawsze miała talent pisarski, ale czasem brakowało

jej ciekawych pomysłów. Ofiarowałam jej odrobinę mojej wyobraźni. Teraz możesz być już pewien, że nie uda mi się znowu uciec. Ale ona... ktoś wie, czego dokona...